ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

№ Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 21 lipca 1929. 24.

WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



W letni dzień.

Dr. E. ZDZIARSKA.

NAJODPOWIEDNIEJSZE ZAWODY DLA DZIEWCZĄT KOŃCZĄCYCH SZKOŁĘ POWSZECHNĄ.

Liczna gromadka dziewcząt staje przy końcu roku szkolnego przed trudnem i doniosłem zagadnieniem: co robić dalej? jaki zawód obrać? Rodzice zadają sobie te same pytania i, naprawdę, nieliczni tylko są tak szczęśliwi, że mają gotową, a zwłaszcza dobrą odpowiedź. Trudna to bowiem sprawa dać dobrą radę. Tyle czynników różnorodnych trzeba uwzględnić i pogodzić: upodobania i zamiłowania dziecka z jego uzdolnieniami; życzenia rodziców z życzeniami córki, owe życzenia — ze stanem zdrowia, warunki materjalne rodziny i zapotrzebowanie pracy wogóle a w danej miejscowości w szczególności. żeby sprostać tym zadaniom, powstają specjalne Poradnie Zawodowe, które mają właśnie pomagać rodzicom i dzieciom w trudnej sprawie wyboru zawodu.

Dziewczynka skończyła VII oddział szkołę powszechną, co ma robić? Pokutuje jeszcze fałszywe mniemanie, jakoby nie było potrzeba inteligencji do zawodów rękodzielniczych, rzemieślniczych, chociaż życie na każdym kroku wskazuje, że właśnie inteligentne jednostki osiągają lepsze rezultaty w każdym zawodzie. Wcale więc nie szkoda zdolnej, inteligentnej dziewczynki do rzemiosła — jeżeli tylko ma w tym kierunku zamiłowanie. Każda praca, o ile ma być dobrze wykonaną, wymaga całkowitego oddania się człowieka, całej jego energji, woli, rozumu, nawet uczucia. „Niema małych prac, są tylko marni pracownicy“, słusznie mówi znana autorka. Tylko ludzie „niedouczeni“ sądzą, że praca np. urzędnicza ma być czemś lepszem, niż rzemiosło. Brak nam fachowców, to też obierając jakiś zawód trzeba się go przedewszystkiem gruntownie nauczyć, a wtedy i materjalnie lepiej będzie się powodzić wykształconym zawodowo, niż tym „niedouczonym“, co chociaż poszli do szkół, żadnej nie ukończyli, nie posiadając kwalifikacji zawodowych, nie mogą znaleźć pracy, nie wiedzą co robić i są wykolejeni życiowo. Statystyka wykazuje, że tylko nieznaczny procent tych, którzy wstąpili do szkoły średniej (tak samo chłopców, jak i dziewcząt), kończy szkołę, a jeszcze mniejszy procent kończy szkoły wyższe. To też, zanim zdecyduje się dziewczynka wstąpić do gimnazjum, powinna wiedzieć, jaka długa droga przed nią i co będzie, jeżeli nie dobrnie do końca. Ile zdrowia, sił, czasu i pieniędzy pójdzie wtedy na marne!

Obierając zawód, trzeba się kierować zdolnościami, zamiłowaniem, a nie tylko tem, co da większy zarobek. Gdyż jeżeli pracuje się z zamiłowaniem, napewno lepiej będzie się powodzić, niż przy pracy niechętnej w zawodzie nielubianym, choćby miał być popłatny. On jest i będzie popłatny dla tych, co albo będą uzdolnieni do tej pracy, albo oddadzą się jej z gorliwością i zamiłowaniem. Najczęściej jednak dzieci nie mają ani wyraźnych upodobań, ani uzdolnień. W tych wypadkach właśnie Poradnie mogą pomódz. Trzeba wtedy dobrać zawód, którym „pasował“ do charakteru i usposobienia dziecka, napewno z czasem wtedy obudzi się i zamiłowanie i wyrobią zdolności. Dziewczęta spokojne powinny wybierać zawody mniej ruchliwe, pracę siedzącą. Dziewczynki żywe, niespokojne, bardzoby się źle czuły przy takiej pracy, odpowiedniejsze są dla nich zawody wymagające ruchliwości. Ale na tem nie koniec. Przyjrzyjmy się niektórym zawodom: czego jeszcze potrzeba, żeby być dobrym pracownikiem w tym zawodzie i wyprzedzić innych? Np. zawód ekspedjentki, czy wystarczy tylko że dziewczynka jest prędka i „lubi sprzedawać“, jak one same mówią? Prawda, że potrzebna jest tu i dobra pamięć, dobra uwaga, zręczność, wytrzymałość na dłuższe stanie, grzeczność, nie do pogardzenia wymowa, umiejętność przekonywania innych (trzeba nieraz „wmawiać“ w klijenta, że mu potrzebne to i owo), szybkie rachowanie w pamięci. Jakież zupełnie inne usposobienie i cechy potrzebne będą np. dla hafciarki — niezwykła staranność, czystość, cierpliwość, szybka praca, ale siedząca, nieruchliwa, przytem zdolność kompozycji, pomysłowość.

Widocznem jest że od charakteru człowie-

ka wiele zależy i trzeba się liczyć z tem przy wyborze zawodu.

Dziewczęta posiadające usposobienie towarzyskie, umiejętność obcowania z ludźmi, pogodne, rozmowne, zręczne, szybko pracujące, będą miały więcej powodzenia w zawodach wymagających kontaktu z publicznością, niż dziewczęta zamknięte w sobie, nieśmiałe, niepewne, niezgrabne. Chodzi tu o takie zawody jak np.: fryzjerki, ekspedjentki, masażystki, manikurzystki. Jeżeli dziewczynka posiada przy tych cechach „towarzyskich" zdolności kierownicze, organizatorskie — dobrąby mogła być zarządzającą, gospodynią, instruktorką i t. p. zawodach, gdzie potrzeba umiejętność rozkazywania, zdobywania posłuchu, taktu. O ile zaś przeciwnie — umie słuchać, łatwo podlega innym, a przy tem jest nieśmiałą, lepiej by się czuła na stanowiskach zależnych. Nasuwa się pytanie, jak się przekonać, czy dziecko takie zdolności kierownicze posiada, czy mu ich brak? Obserwując je przy każdej nadarzającej się sposobności: przy zabawach, w domu, przekonać się można, czy należy do inicjatorów, podaje projekty, organizuje coś, „rządzi" rodzeństwm, koleżankami, czy też przeciwnie —woli słuchać, robić co ktoś inny powie lub wymyśli.

Dziewczęta posiadające takie cechy jak: wyrozumiałość, stanowczość, wytrwałość, miłość bliźniego, obowiązkowość, łagodność, wytrzymałość, byłyby doskonałemi pielęgniarkami, felczerkami. Jeżeli ponadto lubią uczyć, dobre byłyby jako nauczycielki, ochroniarki, freblanki.

d. c. n.

Dr. med. JULJUSZ MAJKOWSKI.

SPORT WIOŚLARSKI.

Najlepszym ze sportów, najmilszą rozrywką w idealnych odbywającą się warunkach, wzmacniającą siły fizyczne i duchowe człowieka — jest wioślarstwo.

W ostatnich latach powstało kilkanaście nowych stowarzyszeń wioślarskich. Na wodzie zaczyna być ciasno... wszyscy się garną do wioślarki. I młody i starzec — zapisują się do klubów i stowarzyszeń, aby po dniu pełnym trudów i pracy „odpocząć" przy wiośle. Ten „odpoczynek", to ciężka praca. Cóż ludzi do niej ciągnie?

Woda!

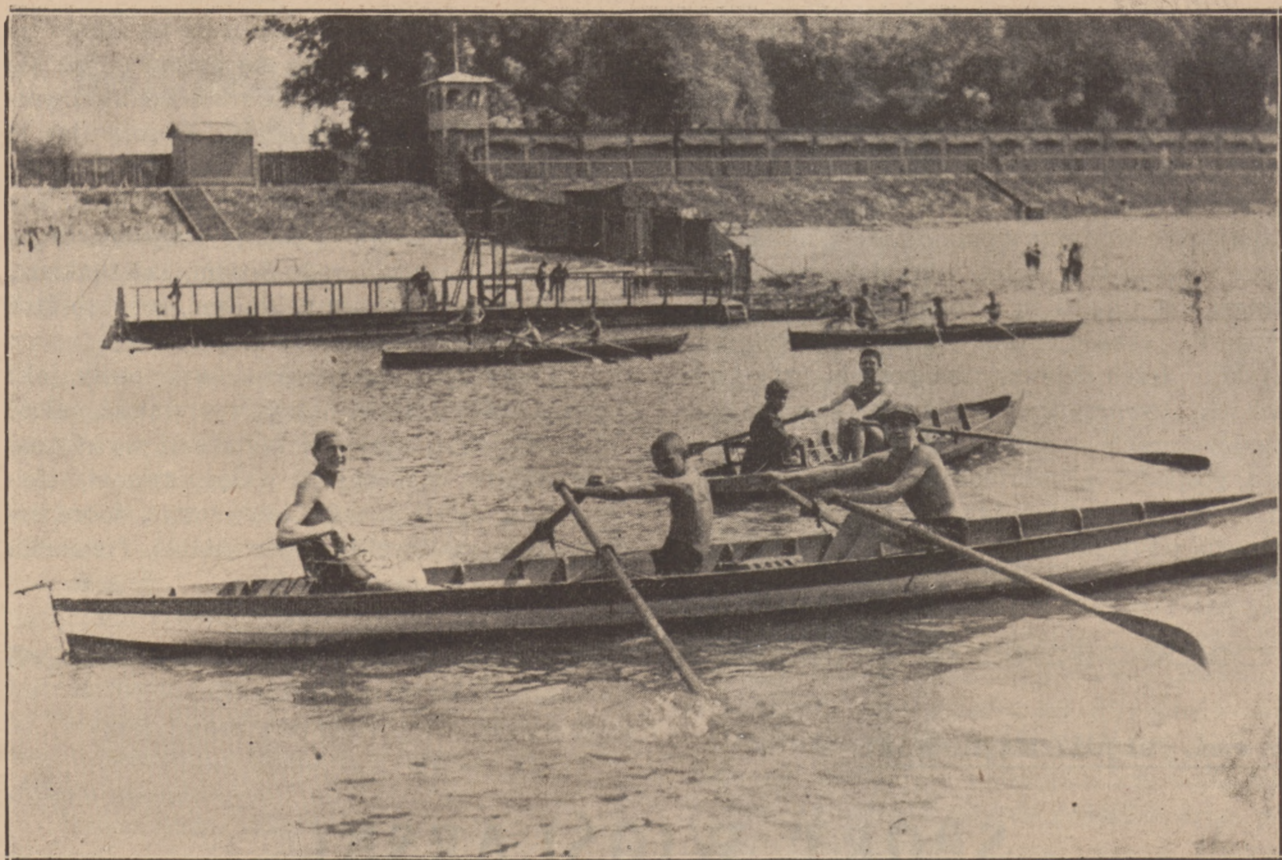
Tak wioślarstwo, jak i pływanie, to sposób opanowania groźnego żywiołu. Walka z żywiołem pociąga, bo tkwi w naturze każdego człowieka. Życie to ruch i ciągła walka ze wszystkim i o wszystko. Ruch, jako przejaw codziennego życia, najczęściej odbywa się w niehigjenicznych warunkach. Brak powietrza, słońca daje się każdemu we znaki; każdy też, po skończeniu swoich zajęć, ucieka od warsztatu pracy z chęcią rozerwania się, zabawienia, zapomnienia o troskach codziennego życia.

Uciec z miasta w skwarne dni lata... Ochłodzić się czystym, pozbawionym kurzu wiatrem, już to wygładzającym lustrzaną powierzchnię wód, już to pokrywającym ją krótkiemi falami, których bielejące grzywy przelewają się szumiąc i rozpryskując. Oddychać pełną piersią powietrzem nie suchem, dusznem, rozpalonem od nagrzanych murów miasta, ale czystem, wilgotnem, przepojonem zapachem wody i tych nadbrzeżnych pól, łąk i lasów radujących oko swoją malowniczością, to marzenia każdego utrudnionego codzienną szarą pracą urzędnika, ucznia, robotnika...

Odpoczynek więc, zmiana otoczenia i chęć walki z żywiołem są magnesem ciągnącym tysiące nad wodę.

Ci, którzy się garną do wioślarki, szczególniej z młodych, chcieliby jaknajszybciej zostać „asami".

Nie wiedzą oni, że zdradliwy żywioł stwarzają mnóstwo różnych sytuacji, może nie panującego nad nim narazie na wielkie niebezpieczeństwo, a nawet zgubić. To też warunki dopuszczenia młodzieży do samodzielnego wiosło-



Na Wiśle.

wania, szczególniej na rzece muszą być bardzo ostre. — Samodzielne wiosłowanie musi być poprzedzone nauką i egzaminem teoretycznym i praktycznym ze znajomości tego sportu, łodzi i wody. Umiejętnością wiosłowania nie można nazwać bezładnego grzebania wiosłem w wodzie.

Nauka operowania wiosłem nie jest łatwa; zaczyna się ona na specjalnym aparacie lub łodzi uwiązanej do brzegu, na której początkujący wioślarz uczy się należycie rozkładać pracę na odpowiednie grupy mięśniowe, aby móc wiosłować ekonomicznie, t. j. długo i z najmniejszym wysiłkiem, z pożytkiem dla ustroju. Tutaj również uczy się on zachowywać prawidłową postawę, prawidłowo sięgać po wodę, prawidłowo wiosło z wody wyciągać i t. d.

Kiedy się nauczył komendy i tych wymienionych, a niezbędnych dla każdego wioślarza umiejętności, wyjeżdża z instruktorem na wodę i uczy się dalej wykorzystać to wszystko praktycznie; jedzie więc na t. zw. training. Tu znowu nabywa umiejętności hamowania łodzi, kontrowania, sterowania, lądowania. Przy sposobności poznaje nurt rzeki, mielizny, znaki, a więc uczy się orjentacji w terenie.

Wioślarstwo nie jest sportem łatwym do opanowania, ale z chwilą skoordynowania ruchów, nauka już idzie szybko, a osiągnięcie stopnia wioślarskiego, t. zw. klasy, jest miłą nagrodą za poniesione trudy.

Magistrat miasta Warszawy (Wydział IX, Sekcja Higjeny Szkolnej) posiada kilka szkół pływania i wiosłowania. Szkoły te przeznaczone są dla uczniów i uczenic szkół powszechnych i miejskich i mieszczą się:

1) na Saskiej Kępie przy porcie Handlowym;

2) za I plażą miejską, koło filarów linji średnicowej (wraz ze szkołą pływania ogrodów im. Rau'a);

3) na Pelcowiźnie przy szkole powszechnej (Modlińska 21);

4) na Czerniakowie (kanał forteczny).

W wyżej wymienionych punktach Sekcja Higjeny Szkolnej posiada duży tabor łodzi od zwykłych, pojedynek (hamburek) począwszy, a skończywszy na dwójkach, czwórkach (porsę-

kach) i żaglówkach. Tabor ten zwiększa się z roku na rok, a wysokie kwalifikacje licznego personelu przy minimalnych spłatach za korzystanie z łodzi (20 gr. godzina) pozwala na racjonalne i w szerokim zakresie propagowanie tego sportu.

Zapisana młodzież uczy się wiosłowania, aby pod koniec sezonu uzyskać prawo samodzielnych wyjazdów. Wyjazdy z instruktorem trwają początkowo 15 — 20 minut, stopniowo się przedłużając. Z zasady, wyjazdy te odbywają się w górę rzeki, aby po zmęczeniu walką z prądem, powrót wypadł z biegiem wody.

Szybkość uderzeń wiosłem równa około 16 na minutę, t. j. tyle, ile razy na minutę człowiek oddycha normalnie, nie męczy zbytnio, a natomiast stwarza dobre warunki dla pracy mięśniowej, a sercu i płucom daje pożądaną pełnię pracy fizjologicznej. Ćwiczenia te, powtarzane systematycznie codziennie, przyzwyczajają ustrój wioślarza do coraz to większych wysiłków, bez szkody dla zdrowia.

Zaznaczyć przytem wypada, że w wioślarstwie pracują rytmicznie wszystkie mięśnie: nóg — kurcząc się miarowo i rozkurczając; brzucha — przy nachylaniu tułowia wprzód; pleców — przy wychylaniu tułowia wtył; rąk, barku i klatki piersiowej — przy wszelkich ruchach wiosłem.

Wioślarstwo jest więc wszechstronnem ćwiczeniem mięśniowem, cennem dla zdrowia, ale dla słabych jednostek — wyczerpującem.

To też należy postawić także pewne ograniczenia co do wieku przyjmowania kandydatów, gdyż u zbyt młodych lub zbyt słabych, zapał nie może zastąpić sił, a nigdy nie wolno doprowadzać do ich wyczerpania. Na naukę wiosłowania winna zapisywać się młodzież w wieku od lat 12 (chłopcy i dziewczęta), z tem, że turystyki wodnej przed ukończonym 16-tym rokiem życia uprawiać nie będzie.

Winna się ona stawić do badania lekarskiego, gdzie stwierdzi się jej zdolności zdrowotne do wioślarstwa (lekarze przyjmują bezpłatnie w Sekcji Higjeny Szkolnej, ul. Sosnowa Nr. 4, w poniedziałki, środy i piątki, od godz. 10—12 i we wtorki, czwartki i soboty od godz. 5 — 7-ej popoł.).

Udając się zaś do szkoły wiosłowania, winna się zaopatrzyć w zezwolenia opieki domowej na uprawianie tego sportu. Warunkiem nieodzownym otrzymania prawa samodzielnych wyjazdów, jest umiejętność pływania, to też młodzież zapisująca się na wiosłowanie, a nie umiejąca pływać, musi poznać i ten, nierozdzielny z wioślarstwem sport.

Szkoły pływania i wiosłowania są czynne. Zapisy otwarte.

Instruktorzy oczekują na swoich uczniów i uczenice. Rok rocznie przybywa świeży zastęp młodych pływaków i wioślarzy.

Niechże ten rok przysporzy ich zastęp podwójny!

PROJEKT REGULAMINU

DLA WYCHOWAWCÓW I WYCHOWAWCZYŃ NA KOLONJACH LETNICH RADY SZKOLNEJ M. ST. WARSZAWY.

Część II.

Dzieci same ścielą łóżka, podług wskazówek wychowawcy; starsze pomagają młodszym. Należy przyuczać dzieci, żeby tę i wszystkie inne roboty wykonywały dokładnie. Po posłaniu łóżek wychowawca ogląda każde i jeśli jest niedobrze, każe dzieciom poprawiać. Nie wolno chować pod poduszkę żadnych, nawet najdrobniejszych, rzeczy, a szczególniej brudnej bielizny. Na grzebień, szczoteczkę do zębów i drobiazgi są odpowiednie woreczki, zawieszone na łóżku.

Od chwili zasłania łóżek rano — do leżenia po obiedzie, a następnie do wieczornego spoczynku, wychowawca zabrania dzieciom wchodzić do sypialni. Nie pozwala również wnosić: gałęzi, badyli, kwiatów, kamieni i t. d.

Wychowawca wybiera codzień z pośród swojej grupy dwie pary dyżurnych: jedna para

pomaga przy rozdawaniu jedzenia, druga — ma poruczony dozór nad ręcznikami, miskami, mydłami. W niczem innem wychowawca nie powinien wyręczać się dyżurnymi.

Wychowawcy pilnują, by dzieci myły ręce, o ile możności przed każdem jedzeniem.

Bez zgody lekarza nie może wychowawca pozwolić dzieciom na kąpiele w rzece.

W sprawie zdrowia dzieci wychowawcy winni stosować się do wskazówek lekarza, również zawiadamiać go o najmniejszem nawet niedomaganiu dziecka.

Wychowawcy winni czuwać nad dziećmi dzień i noc i zajmować się wyłącznie wykonywaniem swoich obowiązków, nie wyręczając się nikim. Wychowawca do pracy staje przygotowany, aby mógł prowadzić zajęcia planowo, interesująco i celowo. Stosunek wychowawcy do dzieci winien być serdeczny, ale zarazem i stanowczy.

Wychowawca wdraża dzieci do posłuszeństwa, porządku, grzeczności, poszanowania starszych, stara się usuwać złe nawyknienia, czuwa nad wzajemnemi stosunkami dzieci, przestrzegając pilnie, żeby nie było niechęci, ani niebezpiecznych przyjaźni między dziećmi. Słowem, czuwa nad moralnością i dobrem sprawowaniem powierzonych jego opiece dzieci, uważając pilnie, by dziecko zepsute nie demoralizowało innych.

Nie należy wyróżniać poszczególnych dzieci, ani też okazywać im niechęci.

Nie wolno na kolonji stosować kar cielesnych, szarpać, ani popychać dzieci. Karą może być pozbawienie dziecka spaceru, wycieczki lub innej rozrywki. Przesuwanie dziecka z grupy do grupy uwzględnione może być tylko wyjątkowo.

Dzieci o złych instynktach, zwyrodniałe i niemożliwe do prowadzenia, usuwane mogą być tylko w porozumieniu kierownika z dyrektorem kolonji.

Należy bacznie czuwać, aby dzieci podczas zabawy i przechadzek nie wyczerpywały się. Wszelkie dalekie, męczące wycieczki są dozwolone tylko za zgodą lekarza.

Wychowawca, korzystając z pobytu na wsi, którą wiele dzieci ogląda po raz pierwszy, powinien prowadzić jak najwięcej pogadanek z dziedziny przyrody, a także o wzajemnych stosunkach dzieci na kolonji, o koleżeństwie, uprzejmości, uczynności, porządku i czystości.

Wychowawcy winni wpajać w dzieci z największym naciskiem poszanowanie cudzej własności, nie pozwalając zrywać zboża, owoców, łamać drzew i gałęzi w ogrodzie i w lesie.

Wychowawcy czuwają, aby inwentarz kolonji nie był przez dzieci niszczony, jak również książki i gry.

Wychowawcy winni przestrzegać, żeby dzieci nie robiły nieporządku w ustępach i szanowały pracę stróża, który je sprząta.

O ile pogoda pozwala, okna w sypialniach powinny być cały dzień otwarte, w nocy zaś uchylone z jednej strony. Podczas poobiedniego spoczynku dzieci, ze względu na przeciągi, okna mogą być otwarte tylko z jednej strony.

Wychowawca jest obowiązany zapisywać w zeszycie raz na tydzień uwagi o sprawowaniu się każdego dziecka, określić jego dobre strony, jak i wady, a nie ograniczać się do stawiania stopni lub lakonicznego określenia sprawowania: „wzorowe“, „nieodpowiednie“.

Wychowawca prowadzi: 1) dziennik zajęć codziennych, 2) różne spostrzeżenia nad dziećmi, aby w czwartym tygodniu pracy mógł zdać ogólne sprawozdanie, dotyczące: a) charakterystyki dzieci pod względem wychowawczym, b) zajęć, którym dzieci oddawały się najchętniej, to samo pracy, jej organizacji w roku bieżącym, oraz projektów organizacyjnych na przyszłość. Oddalenie się wychowawcy z kolonji i oddawanie swej grupy pod opiekę innego wychowawcy, bez porozumienia się z kierownikiem, jest wykluczone.

Od zajęć zwalnia wychowawcę tylko obłożna choroba, stwierdzona świadectwem lekarskiem. W wyjątkowych wypadkach wychowawca grupy otrzymuje zwolnienie od dyrektora kolonji.

Wyjazd wychowawcy z kolonji w sprawie osobistej zgóry przewidzianej, może nastąpić tylko po uprzedniem porozumieniu się z dyrektorem.

Zabrania się udzielania noclegu na kolonji osobom obcym, postronnym, nie wyłączając najbliższej rodziny wychowawców.

Co pewien czas, to jest przynajmniej co tydzień, odbywają się zebrania wychowawców grup z kierownikiem punktu, celem omówienia spraw kolonji.

Każda grupa przebywa na wyznaczonym dla siebie terenie. Samowolne opuszczanie grupy przez dzieci jest niedozwolone.

Wychowawca zachęca dzieci do notowania swych spostrzeżeń i t. p. w „Kronice grupy“.

Pod żadnym pozorem wychowawcy nie mogą załatwiać swych nieporozumień na terenie kolonji i przy dzieciach.

Wszelkie kwestje sporne rozstrzyga kierownik punktu i dyrektor.

J. PAWEŁCZYK.

KOLONJE RADY SZKOLNEJ m. st. WARSZAWY.

W roku bieżącym Rada Szkolna m. st. Warszawy utworzyła kolonje letnie dla dzieci szkół powszechnych: dla dziewcząt w Małkini, dla chłopców w Zajezierzu. Już dnia 29 czerwca r. b. przybyła pierwsza partja chłopców, w liczbie 72, z Wilna, Grodna i Białegostoku.

Druga partja, około 180 chłopców i dziewczynek, przybyła z m. Łodzi 30 czerwca r. b. Na dworcach kolejowych na oznaczoną godzinę przyjazdu oczekiwały samochody, by rozwieźć dzieci po kwaterach zamówionych. Dla chłopców przygotowane były sypialnie w budynku szkoły powszechnej przy ulicy Czerniakowskiej, a dla dziewcząt w szkole przy ul. Grójeckiej. Tam dziatwa otrzymała należyte pożywienie i miała zapewniony dobry wypoczynek. Dla dzieci, które przybyły z Krakowa, Radomia i Poznania, pożywienie przygotowane było na dworcu Wileńskim, żeby dopiero po posileniu się ruszyć na wyznaczone miejsce postoju. Przedtem jednak odsyłano dzieci na punkt zborny do miejskiego domu izolacyjnego, by tam poddać je badaniu lekarskiemu.

Organizacja przewozu dzieci z miejsca jednego na drugie, jak również na punkt zborny, była bardzo dobra. Przedewszystkiem zwracano baczną uwagę, by dzieci nie odczuły zmęczenia i miały zapewnione wygody.

2-go lipca wysłano ostatnią partję dzieci warszawskich, którą z ramienia Komisji Opiek Szkolnych wraz z pp. wychowawczyniami i opiekunem szkoły 19, p. Jezierskim, przewoziłem do Małkini. Zaraz na wstępie, w Małkini, spotkaliśmy gromadki dzieci, wcześniej już przybyłych na kolonje. Ich wesołe twarzyczki i zdrowy wygląd były żywem świadectwem, jak im się tu dobrze dzieje.

W siedzibie kolonji, pomieszczonej w szeregu baraków, panuje wzorowy porządek i ład. Dzieci umieszczoen są w barakach schludnych i widnych. Łóżeczka, rozstawione w dwóch rzędach, ładnie zasłanych. Sienniki, koce, prześcieradła i poszewki stanowią własność Rady Szkolnej; jest to duża wygoda, ponieważ obecnie zbytecznem jest obarczać dzieci temi rzeczami.

Teren, zajęty na kolonje, otoczony jest wokoło lasem sosnowym, a o kilkadziesiąt metrów płynie odnoga rzeki Bugu. Okolica malownicza, sucha i zdrowa.

Odżywianie otrzymują smaczne, zdrowe i obfite:

a) śniadanie: kakao lub mleko i bułki;

b) obiad: zupa, mięso z jarzyną i legumina;

c) podwieczorek: mleko, bułki, względnie chleb z masłem;

d) kolacja: zupa, herbata i bułki.

Rozkład dnia jest również należycie opracowany:

Godz. 7: pobudka;

godz. 8: śniadanie;

godz. 9—11,30: zabawy w lesie lub kąpiel w rzece;

godz. 12: obiad;

godz. 13—15: wypoczynek obowiązkowy (spanie);

godz. 15—16: zabawy; o godz. 16 podwieczorek;

godz. 17—19: pogadanki, prowadzone przez pp. wychowawczynie, i zabawy;

godz. 19: kolacja;

godz. 20: mycie się, apel, przeprowadzany przez pp. wychowawczynie, i modlitwa wiecz.;

godz. 21: układanie się do snu.

Do zabaw zakupione są przez Radę Szkolną piłki, skakanki i t. d.

Kierownictwo nad całością spoczywa w rękach p. dyrektorki Zagórskiej, mającej do pomocy wykwalifikowany personel.

Wychowawczynie kolonji w pracy są niezmordowane. Nietylko dbają, by dziecku nie stała się żadna, najmniejsza krzywda, lecz i prowadzą obserwacje nad charakterem dziecka.

Nad zdrowiem dziatwy czuwają stale: doktór i higjenistka, mając b. ładnie urządzone ambulatorjum i izbę chorych, wyposażoną w kilka łóżeczek dla chorych.

W dni słotne dzieci zabawiać się będą w olbrzymiej świetlicy, która jest na ukończeniu po remoncie; w ten sposób mają zapewnione wszelkie przyjemności, nawet i kino.

Artykuł ten poświęcam tym rodzicom, którzy do obecnej chwili odnoszą się nieufnie do szkół powszechnych i do pracy wychowawców, nie chcąc zrozumieć celu.

Władze szkolne ani na chwilę nie ustają w pracy i organizacji najrozmaitszych placówek wychowawczych, zapewniając w ten sposób możność rozwoju dziecka w każdym kierunku.

Jako opiekun w jednej ze szkół w Warszawie, widzę ten postęp w kierunku opieki nad dziatwą szkolną na każdym kroku, przeto zwracam się z apelem do rodziców, by swą nieufność porzucili, a tem samem przyczynili się do ułatwienia pracy wychowawcom ich dzieci [1]).

[1]) Pojedyńcze numery tygodnika „Świat, Dom i Szkoła“ z fotografiami dzieci z kolonij będą do nabycia w Redakcji.

OD RADY SZKOLNEJ M. ST. WARSZAWY.

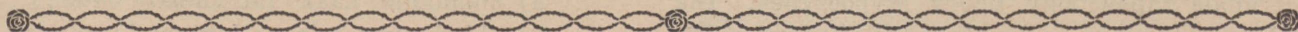
Rada Szkolna m. st. Warszawy zorganizowała w r. b. półkolonje dla dzieci w następujących punktach:

Punkt I-szy przy ul. Czerniakowskiej 128, godz. zapisów od 9—12 i 3—7-ej.

Punkt II-gi przy ul. Zagórnej Nr. 9, godz. zapisów od 9—12 i od 3—7-ej.

Punkt III-ci w parku Sobieskiego, wejście od ul. Myśliwieckiej, godz. zapisów od 9—12 i od 3—7-ej.

Opłata od dziecka po 2 zł. miesięcznie wraz ze śniadaniem lub podwieczorkiem.



WANDA MELCER-SZTEKKEROWA **POWIEŚĆ.**

POŚCIG Z PAMPASÓW.

(Ciąg dalszy).

José obliczał zyski:

— Uważałeś, jakie ten kary ma chody? Grzbiet prosty, równy, jak stół. Prawie miałbym ochotę nie sprzedawać go, a zachować dla siebie. Tak, szedł pośrodku, nie wyrywał się naprzód.

Brodą pokazał konia, który tarzał się na łące, obcierając szyję o trawę w tę i w tamtą stronę, jak kot.

— Kiedy się ożenię, wezmę grunta bliżej miasta i będę zbijał pieniądze.

José był zmówiony z córką bogatego piekarza z Santa Fé, dziewczyna czekała na niego już od roku. Jej ojciec przyjechał dziesięć lat temu z Hiszpanji, córka była już tylko Argentynką.

— Jestem tutejsza — mówiła dumnie, kręcąc białą szyją, i ta jej szyja zachwyciła najbardziej José'go. Kupił jej kolczyki i srebrną szpilkę do włosów, kochała go.

Benvenuto był Włochem i od pięciu lat dopiero w Argentynie, ale bardzo się do nich nadał, od kilku lat już jeździli tak w trójkę po ko-

nie i zjeździli kawał świata, zapuszczali się nawet do Tucumanu.

— Dziewcząt jest aż za dużo na świecie — powiedział Jorge, przewracając się na drugi bok, i usnął. Ksiądz miał z nim dużo kłopotu, bo miał już dwoje dzieci, a nie chciał się żenić z kobietą, która mu je urodziła.

W ciągu dwu następnych dni, kiedy opuścili brzegi jeziora, wzdłuż których jakiś czas jechali, nie zaszło nic godnego uwagi. Dopiero na czwarty dzień napotkali ciągnące wielkie stada bydła, tam, gdzie krzyżują się trakty. Złe krowy prowadziły stado, zaglądając wściekłem okiem w oczy koniom, które chrapały i przysiadały. Nie było to łatwo, przeprowadzić pięćdziesiąt koni tak, by uniknąć spotkania, bo niektóre z nich były płochliwe, a trwogę swoją udzielały innym. Buhaje podnosiły się nad stado, grzebiąc wściekle racicami w powietrzu, jakby w niem usiłowały płynąć, a potem opadały ciężko na cztery nogi, aż ziemia dudniła pod ich ciężarem. Cały horyzont zasłoniło morze rogatych łbów, groźnych, białka pokazujących oczu i srogich, skaczących łat pomidorowych i czarnych. Dziko krzyczące pastuchy uganiały się przed stadem, usiłując utrzymać w niem porządek, ale ich to raczej niosła ta fala.



— Omińmy ich bokiem — krzyknął Benvenuto, który teraz jechał na czele — i w nogi.

Ta zwięźle wyrażona rada okazała się najlepszą. Benvenuto sam położył się w siodle i ruszył pełnego galopa, za nim, z rozwianemi grzywami i ogonami sadziły w wielkich szczupakach inne konie, już zainteresowaną tą gonitwą, już nie baczące ani na prawo, ani na lewo, tylko rwące z kopyta przed siebie, jakby za niemi waliły się góry.

Odetchnęli, znalazłszy się poza sferą możliwych kolizyj i zwolnili biegu, wszyscy razem, ludzie i konie. Niezmierzone stado stało się teraz tylko tumanem kurzu, który zwolna przelewał się po równinie, jak pociąg. Za tamtym tumanem, za płaszczem zwierzęcego odoru, który ciągnęło za sobą bydło, powietrze było tak samo czyste i radosne, tak samo głęboko przenikało w płuca, tak samo cieszyło i podniecało.

Piąty i szósty dzień przeleciał szybciej, niż biegnie pardwa po stepie. Siódmego dnia o trzeciej po południu trzej młodzieńcy leżeli w stepie, bez życia i obdarci z ubrań, a wielkie sępy urubu, zdaleka kołując, obiecywały sobie wyprawić ucztę z ich mięsa. Zamordowali ich i okradli złodzieje koni, którzy w liczbie dziesięciu wyprawili się w pampę po zdobycz.

Zawinięta w cienką, bronzową, doskonale wyprawioną, cielęcą skórę, z wypisanym po sobie adresem paryskiego wydawcy, leżała książka Sebastjana w torbie, przytroczonej do siodła konia, który był kiedyś koniem Josego. Zamordowawszy trzech kupców, złodzieje otoczyli skradzione konie i pognali przed siebie. Woleli być jak najdalej od miejsca krwawego spotkania, bo ostatecznie, któż mógł wiedzieć, czy za kupcami nie jechali przyjaciele? Dopiero, kiedy czerwone słońce stanęło zupełnie nisko na horyzoncie, złodzieje zatrzymali się, żeby przejrzeć zawartość podróżnych torb i odpocząć.

Czegóż nie było w tych torbach. Więc przedewszystkiem zapasy żywności, suszone mięso,

twarde placki kukurydzane, butelki z wódką i małe placuszki z patatów. To wszystko przyjęte było z wielkiem uznaniem, ponieważ zawsze mogło się przydać. Naboje do strzelb, rzemienie do pętania koni, tak, to wszystko było potrzebne. Ale ten pakunek bronzowej skóry, cóż mógł zawierać? Czy nie było tam czasem pieniędzy?

Ten, który rozwinął skórzane sukienki, upuścił z przerażenia zawartość na ziemię.

— To zaczarowane — powiedział z wszelką pewnością — nie radziłbym się tego dotykać. Widzicie znaki? Oni naumyślnie wozili tę rzecz w torbie.

— Jeżeli wozili naumyślnie, to nie na wiele im się przydała, skoro nie żyją — powiedział inny.

Kiedy tak debatowali, książka leżała w pyle drogi, w czerwonawym pyle drogi. Jedna z jej wyżółkłych, kolorowych kartek założyła się i zagięła w róg, który już nigdy nie miał się rozprostować. Trochę świeżej trawy na skraju traktu, rozgniecionej ciężarem butów, zostawiło na niej mokry, zielony, ślad, jak pocałunek tkliwych, dziecięcych ustek, które zawsze trochę ślinią. Czyż miała tak pozostać?

Jeden ze złodziei nazywał się Pedro i miał siostrę w Corrientes. Teraz podjechał koniem do sprzeczających się, zobaczył na ziemi książkę i pomyślał o siostrze, która bardzo była zręczna do handlu. Naprawdę, ta dziewczyna umiała chyba robić złoto, tak wszystko, czego się dotknęła, zamieniało się w pieniądze. Pochylił się i nie zsiadając z konia, podniósł książkę.

— A ja mówię, że przyniesie ci nieszczęście — powiedział ten, który pierwszy uchwycił za skórzany tobołek.

(D. c. n.).

Z WĘDRÓWEK PO ŚWIECIE. **H. BOGUSZEWSKA.**

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

ŚWIAT PRACY.

KATOWICE — KRÓLEWSKA HUTA.

Miasta duże, ruchliwe, zakopcone, czarne.

Sterczą kominy, wieże, przezroczyste rusztowania, wysokie piece, jakieś ponure i czarne twory z cegły i żelaza, niewiadomo do czego służące — i jeszcze wysoko w powietrzu suną żelazne kosze po drutach, przeciągniętych od wieży do wieży. Jedne pełne węgla — inne puste— krążą w tej nasyconej czarnym dymem mgle. I nikogo to nie dziwi, chyba tego, który dopiero co przyjechał i jeszcze się nie oswoił z tą całą „fabrycznością", z tym „ciężkim przemysłem" — z powietrzem czarno-popielatem. Kto się jeszcze nie oswoił z tem, że ile razy potrze twarz chusteczką — chusteczka zawsze jest czarna, a twarz nic nie stanie się przez to czyściejsza. Trzeba gorącą wodą i mydłem...

Kto się jeszcze nie zetknął ze światem pracy, zupełnie tu wszechwładnej, obojętnej na wszystkie dnie i noce, na wszystkie lata i zimy, toczącej się niezmiennie, zawsze — głęboko pod powierzchnią czarnych miast — i na powierzchni, i jeszcze nad ziemią.

A w nocy, aż się jarzy od świateł: całe rzędy oświetlonych okien fabryk, całe łuny nad hutami, czerwone latarnie przy wejściach do szybów. W robotniczych dzielnicach światła w oknach: wstają, palą w piecu, grzeją wieczną „kawę" — idą „na szychtę", wracają z szychty, idą do cynkowni, do hut, wracają, kładą się, by trochę wypocząć, znowu wstają.

Nic do tego wszystkiego wschodom ani zachodom słońca, pogodzie, ani niepogodzie!

Trzecia w nocy. Pustemi ulicami idą robotnicy do cynkowni. Niosą blaszanki z kawą i chleb. Niektórzy nie niosą nic. W piekielnym upale cynkowni nie chce się jeść.

Cynkownie noszą imiona wyszukane i pretensjonalne: różne Rozamundy i Kunegundy; wyglądają w dzień, jak ponure więzienia z poczerniałej cegły, a w nocy — trochę jak piekło,

a trochę jak teatr, albo lepiej: jak piekło w teatrze.

Na wąskiej przestrzeni pomiędzy dwiema ścianami pieców uwijają się hutnicy z żelaznemi drągami. Ściany pieców podziurawione okrągłemi okienkami — jak czasem, gdzieś nad wodą — gładkie ściany urwisk gniazdami skalnych jaskółek. Tylko, że te okienka są większe, regularnie rozmieszczone rzędami i zalepione gliną. Hutnicy przebijają drągami te zapory z gliny — i z okienek buchają płomienie fiołkowe, czerwone, zielone, żółte, seledynowe. Na tle tych różnokolorowych ogni czarni ludzie z żelaznemi sztabami wykonywują z pośpiechem, w milczeniu — cały szereg jakichś czynności najcelowszych, najsprawniejszych. A przygląda się temu, pocąc się w piekielnym upale, kaszląc „osoba zwiedzająca cynkownię".



Widok na cynkownię.

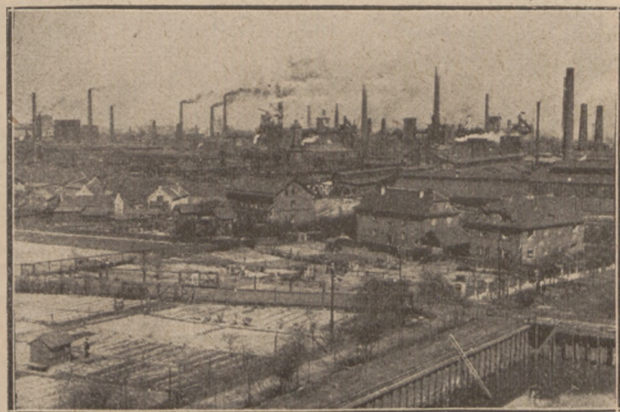
Hutnicy objaśniają. Objaśniają cierpliwie i uprzejmie, nawet serdecznie. Sami mię tu przyprowadzili, ułatwili wejście — i chcą, żebym tu nie sterczała w niewdzięcznej roli osoby zwiedzającej, chcą, żebym naprawdę zrozumiała, jak się tu pracuje, co się robi, jak się robi. Ten i ów podchodzi i tłumaczy, pomiędzy jednym a drugim ruchem drąga grzebiącego w seledynowym płomieniu, albo też wylawszy srebrzysty, płynny cynk w foremkę, jakby od placka, i idąc z pustym tyglem po nowy.

Ale czyż ja mogę tej jednej nocy, tej jednej godziny, oślepiona różnobarwnemi ogniami, kaszląca i napół roztopiona z gorąca, jak ta blenda, czyż ja mogę zrozumieć tę technikę pracy, z którą oni zapoznają się przez kilka miesięcy i to niejako na własnej skórze? Bo po barwie płomieni rozpoznają właśnie, w jakiem stadjum topienia znajduje się ruda w ogniotrwałych „muflach" — rurach umieszczonych w każdem okienku. Rozpoznają, kiedy nadchodzi chwila, żeby wylewać gotowy już cynk do tygli, czy mufla nie pękła, i czy wszystko w porządku.

Nie zgłębię, nie dowiem się tych wszystkich tajemnic Rozamundy, czy Kunegundy, nie zrozumiem, jak się to robi. Ale jedno zrozumiałam doskonale, do samej głębi serca, a mianowicie: znacznie zasłyszanych słów „tu przez kilka lat człowiek wyschnie, jak wiór, że samego siebie nie pozna". „Tu rok, to samo, co dziesięć gdzieindziej". I to, co mówił mi hutnik, jeszcze w domu: „nie biorę ze sobą śniadania. Chleb się zsycha. Tam i tak nie można jeść".

Na świecie, poza murami Rozamundy czy Cecylji jasność dnia przedziera się przez zakopconą mgłę. Górnicy poszli na dzienną szychtę. Zrobił się ruch na ulicach, Tramwaje, wozy. Tu nic się nie zmienia.

Aż około dziesiątej, jedenastej — praca wygasa. Mufle opróżniono z cynku, stygnącego w foremkach, jak srebrne placki, i napełniono świeżą rudą, która będzie się roztapiała w nich aż do trzeciej w nocy. Okienka zalepiono na nowo gliną, którą dopiero o trzeciej w nocy zaczną przebijać drągi, uwalniając barwne płomienie. Hutnicy wracają do domów — cynkownia pustoszeje, zostają tylko palacze.

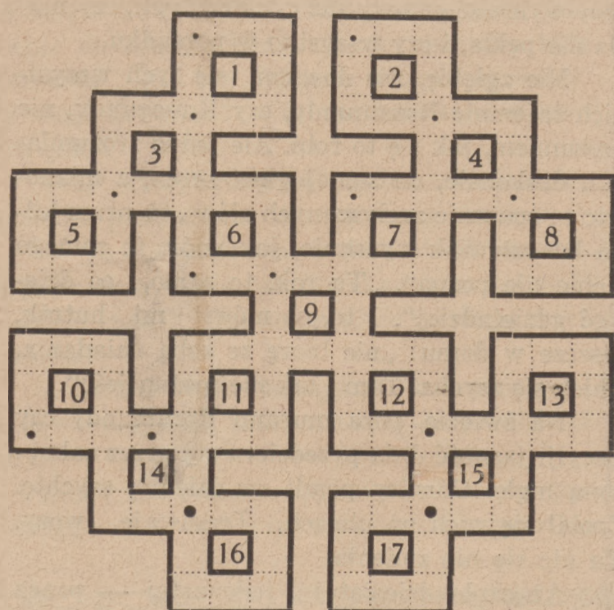


Królewska Huta.

Tego samego dnia idę obejrzeć Kleofasa, Hildebranda, czy Ferdynandę. Ferdynanda — to odwrotność Kunegundy. To kopalnia. Kunegunda wygląda jak piekło. O Ferdynandzie nie można powiedzieć, że wygląda jak otchłań. Ferdynanda jest, jak otchłań. c. d. n.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Nr: 1. WIRÓWKA uł. p. Jan Chrzanowski.



Według podanych niżej znaczeń odczytać 17 wyrazów czytanych w prawo. Początek wyrazów oznaczony kropkami.

Znaczenie wyrazów:

1. Pisarz polski. 2. Imię męskie. 3. Broń. 4. Utwór muzyczny. 5. Szaniec, zapora. 6. Masa z migdałów i cukru 7. Historyczna miejscowość pod Warszawą. 8. Imię żeńskie. 9. Zaciekłość, zawziętość. 10. Część granatu. 11. Imię żeńskie. 12 Instrument muzyczny. 13. Archipelag u wybrzeży Afryki wsch. 14. Król polski. 15. Odmiana gołębia. 16. Zmyślność, pojętność wrodzona. 17. Członek ludzkości.

WIZYTÓWKI

z podanych niżej wiz. uł. zawód danej osoby.

R. T. JUNOSZA

AL. C. HUBERT

ITA SANPI.

RAD. Z. KNIEZIN

SZARADA.

Wejdź do przybytku gdzie drugi—pierwszy
Stoi bronzowy, gdzie pierwsze—czwarte
Skrywają ziemię, gdzie kadzideł smugi
Zdejm trzecie—czwarte. Patrz, tam gdzie zwarte
Kotary ciemnieją skryte dymów gęstą zasłoną.
Jakaś pierwsza—druga zda się stoi!.. Oczy jej płoną!..
Uciekasz, gdzie słońce pali jasnym żarem,
Gdzie w podwórzu wszystkie spacerują starym,
Prysła wizja. Lecz jeśli nie wiesz co znaczy ta długa
Szarada—spotka cię słuszna trzecia—druga.

Rozwiązanie zadań z Nr. 21.

Nr. 1. KRZYŻÓWKA.

T	A	L	K	■	I	R	Y	S
R	■	■	R	E	N	■	■	E
A	■	R	O	N	D	O	■	R
K	A	■	W	■	Y	■		E
T	■	B	A	J	K	A	■	T
■	R	A	■	A	■	L	A	■
P	■	R	A	N	G	A	■	T
O	B	■	T	■	U	■	T	A
L	■	A	L	U	T	A	■	R
K	■	■	A	L	E	■	■	K
A	T	O	S	■	K	A	M	A

Nr. 2. WIZYTÓWKA.

Krawiec damski

Trafne rozwiązania z nr. 21. nadesłali pp:

Sosnowski Józef w/m. Chrzanowski Jan w/m Ruskulówna Leokadja w/m. Przedworska Karolina w/m. Skowroński Jerzy w/m Kamińska Kamilla—Sulejówek. Kamiński Stanisław — Sulejówek. Kozłowski Czesław w/m. inż. Landau Jan w/m. Policzyński Leonard — Rembertów. Sindówna Anna w/m. Piniewski Czesław w/m. Saturnin Jarmulski—Modlin Edmund Jarmulski—Modlin Konrad Polak w/m. Arbaszewska Józefa w/m.

Nagrody wylosowali:

1. Sosnowski Józef w/m.
2. Ruskulówna Leokadja w/m.
3. Przedworska Karolina w/m.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 517-35.
Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.
Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.
WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.
Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.